



Adam Kielbasiewicz

**Z rozsypanych
ziaren**

Jaworzynka Śliwkula 2011

Sobie Pisanie
T. XXII
Z Rozsypanych Ziaren



Copyright © Adam Kielbasiewicz
Jaworzynka-Śliwkula 2011



Adam Kielbasiewicz

**Z rozsypanych
ziaren**

Jaworzynka Śliwkula 2011

Zprzymkniętymi do pół źrenic drzwiami
wdzieram się w snów Twoich przestrzeń
kolorowo-liniową gdzie ubrana wzorem skreślonym
na poczekaniu skonstruowanymi marzeniami
pokojem obdarowana skrzydłami tęsknoty z
niepokojem by Twoim być przyłotem...

Kiedy wrócę nieskazono do domu przyniosę
Imię Twoje dobre kłosem pełnym kromek
rozdanych dalej i dzban pełen potokiem rozlany
szeroko nie wiedzieć czemu zostawiłaś sobie tylko
łez sznureczek na ozdobę i uśmiech skromnie
założony...

Gdziekolwiek bądź i dokądkolwiek słowem
powędruję ubogim klejnot podaruję temu co
prosi proszę hojnemu zaś dziękuję...

Zagarnąć i zamknąć w słowie tęsknotę i słów tyle
które paść mogły i tych co miały a nie padły
teraz w objęcia cienia czasu co umarły i który jako
jedyne nie będzie z martwych wstały...

Deszczem złotych kropeł zachodzącego słońca
żegnam się z chmurami tęczą ogniem gorącą
zbożem pachnącą zielenią traw uśpioną niebem
odkłonioną...

Przegadane słowem nietrwałym jak noc co kończy spotkanie pocałunków tęsknoty hodowane w ukryciu na łańcuchu zdziwienia jednosłowne zatrzymuję nad krajobrazem do którego zwycięsko dotarła dusza ciekawska w zamyśleniu o sensie i celu swojego przemienienia...

Złote jabłko pogryzałem słodkie dobrym słowem
zapijając cierpkim dniem zwykłym dziennym
po sobie wieczność na zmianę z terażniejszością
smakowałem krótką chwilę całym sobą płaciłem za
długą gościnę i za zbytek...

Do chwili krótkiej chwilę składałam w deszczu
słów czekając na chwilę przysiadam i czekam
czekaniem słowem jednym nie nudząc się baśnie
opowiadam do baśni przykładam i badam ile chwil
moich w baśniach które czytam i które opowiadam...

Pnączami w Twoje okna pukają już kwiaty
wielkimi dłońmi jak bochny pszennie
uśmiechnięte krzyżem wypiekane na drogę dla
domowników i gości ubogich z torbami pełnymi
wspomnień i marzeń jak mew tęsknota skrzydlata co
przysiadła na chwilę na wysypisku śmieci...

Serdecznie As przebija spod liści zielonych ku wolności ubogich dróg ku bliźnim zniewolonym ciężarem dokładnie drukowanym różnokolorowym nominałem traconym późnym wieczorem aż do pierwszej zmiany...

Niedościgniony koloru motyl niby słaby jak
źdźbło trawy pierwszej wiosennej mrozem
zatrwożonej pierwociny darów Bożych dla świata co
budzi się do życia życzliwym promieniem
wskrzyszony po śnie zimowym...

Zszumem odchodziłaś szelestem spłowiałym
dni krótkich uciekaniem za zasłonę zimy
milczenia leniwego czasu co do czasu dzień za dniem
okrada znieść nie mogąc kolorów złotych i czerwieni
odcieni tęsknoty za dniami słonecznie spełnionymi
serdecznie...

Bez słowa i choćby skromnego pozwól usnąć
drzewom nie mąć ich milczenia zamyślenia im
daruj chwil kilka ulotnych wietrznie szemrzących
głosami cudzych obcych miejsc i czasów tęsknoty...

Na paluszkach rosę sięgając nieba na przekór
innym planom zamierzeniom stawiam dom
dla wrażliwych niebiański pełen duchów anielskich
życzliwości wzajemnej dodawanej do każdej stawy
okraszonej uśmiechem dobrym słowem kromek
dobrych cały wspólny bochen...

Zamglonych kwiatów wierzchem dłoni
przecieram oczy odciągając powieki zaspanych
przechodniów zbyt wczesnoporannych
przeganianych z domu do pracy ze zroszonym
czołem pod opieką tęsknot i marzeń o złotym a nie
złym brzasku Pana Brata Słońce...

Przeplatam myśli czarnobiało-kolorowe snują się
od jednej do drugiej słowem łączę to co
niemożliwe czynię ciałem idee samotne rozproszone
po zakamarkach dusz ludzi zagonionych w jedno
miejsce gromadzę i karmię posyłając znowu w
drogę...

Głodem rozpraszam słowa kierując z prostotą
losem człowieka pełnego zadumy nad historią
świata stojąc w pośpiechu pracując od poranka do
świtu nie budząc się wcale z obłąkania dobrobytem...

Ziewaniem daję znać o drodze do raju opowiadać
będę na skinienie palcem jednym
najmniejszym kierowany w życiu przykazaniem
Twoim losem zawstydzony kajać się by zmienić się
choć o jotę...

Zwrócona ku mnie uwagę odwracasz żółtym
kwiatem ku słońcu i niebu wyruszamy razem
pod rękę podkładając kamień i pod nim kamień
murowany szaniec naszej wolności wzajemnie sobie
raz za razem danej...

Spacerując wymownie od okna do biegu się
przymierzam stroje błazna rolę poety niedolę
zostawić chcę przeżyć dzień za dniem przemija czas
już kończyć poemat o życiu spełnionym...

Za wskazówką pójdę na tarczy powrócę niesiony
potomków snów swoich pamięcią z przeplotem
tęsknoty za czymś doskonalszym niż to co można
odkryć tylko w sobie...

Zostałem namaszczone żywym spojrzeniem
niebios co skłonię ku ojcowiznie mojej
wyśnionej przejrzyście wyraziście zarysowanej
piórem anielskim bezbronnym ofiarowanym za oręż
nie walki a wykupienia wszystkich od winy
zwątpienia i strachu...

Zeglugi chmur białych aniołów po bezkresie
wyobraźni opisać się nie da a jednak próbuję
umieścić choć kawałek nieba w ramach
przezroczystych na kawałek ziemi pod stopami co
niosą nas naprzeciw sobie i przeciw zwątpieniu w
miłosierdzie chleba...

Zamarłem w dźwięku nieoczekiwania w pół
nieboskłonu westchnień i zażaleń na wodę i
ogień co zerwały tamę obojętności i gwałtu nie
czyniąc nikomu odmieniły formy przypadki osoby
czyniąc zadość pragnieniu by być kimś znaczącym
karty przy stoliku Bożym...

Obsesją staje się dla tęsknoty i dla wspomnień o wyobraźni do której dążę gdy ktoś mi kłody rzuca pod nogi ospale przez nie przełazę niemrawo jakoś tylko jednym zdaniem rozpisując ciemność na twarzach i w oczach strach obłąd tęsknoty i wspomnień czar zawistny...

Litery stawiam symetrycznie gawędząc o tym i o
Lowym na serca obu komorach i przedsionkach i
o zwykłych sprawach ludzi codziennością zmęczenia
w twarzach spożytej gazety wiadomości pełnej
rozkawałkowanych na świadomość nietykalności co
tylko srebrem piecowym mami mami mami...

Ziaro rozsypałem kamieniem rzuconym się
zdało w niepamięć na odwrotnej stronie cienia
pochyłego nad skarbem złożonym w kołysce słowa
co na krawędzi zawieszono do skoku się czai w
przestrzeni wolna lotem niespokojnym pod gwiazdą
szczęśliwą spotkaniem choć ulotnym to już
dokonanym...

Wstecz o trzy kroki samotności zwątpienia
rozpaczy nie dając dojść do słowa które padły
by zgoła nieoczekiwanie przez nikogo niechciane
nawet deszczem obmywam twarz słońcu spalonej
wiatrem losu odmienić chęć oblicze słowem
obmyślonym nowym darem jak uśmiechem w cieniu
nocy...

Dziękę kroki pomiędzy czas przeszły do historii zamierzchłej wspomnień i marzeń swawolnych przestrzeń stąd do końca Twojej dłoni na której staram się złożyć szczęścia pocałunek pozornie spętany konwenansem niemodnym a pozornie gestem wolnym w swej wymowie *tak-tak nie-nie* tam gdzie nic po słowie nie zostaje najbardziej gładkim wymownym czy słodkim...

Kamiień milowy cichcem wykradłem spod głowy bogaczowi myśli idei prawd w ugór rzuconych by uczynił dobro wolny swoją drogą życia nie żałując i wstecz się nie oglądając przestrzeń brukowaną gestem wypełnioną słowem utrzęsioną dobrem na które dotąd ślepy był ze ślepcami pod rękę prowadzony w sen niespokojny...

Oślepiłem na dźwięk słowa które mnie pochłonęło
pijąc z duszy otwartej ostatnie krople sumienia
w zwątpieniu i strachu pośrodku niemocy
uczynienia czego i kogokolwiek zdrowym i
beztroskim krokiem pójść chciałem niewidomy dla
innych przed Tobą jak kamień wędrujący *po-*
lodowcowy już nie oziębły lecz słuchający widzący i
żywy...

Siostra niechciana Śmierć uśmiechem wabi
nieskończoność przyprowadza do domu Cię
zapraszając w drogę czas by wyruszyć najwyższy i
chwalebny Boże co pomagasz przemijać oddechami
wspomnień rytm zmieniasz z dalekiej nieznajomej w
kogoś do przytulenia...

Zerknąłem tylko raz wstecz po raz drugi
upadłem na kolana w pył drogi tak w zasadzie
do nikąd nikogo nie poprowadzę do pojednania
mojej naiwności z dobrocią Twego stwarzania...

Czy na życie starczyło niezapominajek równym krokiem zbieranych okiem rozrzuconym gestem szerokim hojnym niereglamentowanym choć w kolejce do skarbu łaski kolejna już zielenieje złoci się modrzy i kłosi do zżęcia gotowa na spotkanie z przymierzem Dobroci i Niewinności...

W kolumnach pochyłonych znojem wydarzeń zapisano spotkanie osób z krajobrazem sztuki kawałek drogi za kawałkiem odmierzany zegarem wspomnień i wyobrażeń co przesiewa dobre i złe uczynki człowieka dla człowieka...

Wstrwożonej niepamięci dobrego urodzenia
duszy korzeniami tkwią po zmysłów granice
na marginesach łowiąc dźwięki nieprzebytej głuszy
serca woli myśli dekretami sumienia które tłumić
może niechący jedynie na starość rutyny
skostniałość i brak wymuszony pamięci
doświadczenia...

W bliźniaczym smutku cieniem uśmiechu
rozproszonego dorastam do kraju obietnicy
danej i zadanej słowem żywym nie umarłym na brak
miłości serdecznie za nas przebitej i ofiarowanej
krzyżem Tajemnicy...

Zechce cicho i bez wyrazu wychodząc ze mnie lekkim krokiem to owo coś mną pozostając wynosić na zewnętrzną stronę istnienia zapomnianego przez postronnych widzów spektakli wypowiadając jestestwo moje jak posłuszeństwa słowo znaczące gestem skreślone jesiennymi wargami powietrze łapiąc i mrugając powiekami w zdziwieniu nad kartką papieru do końca już zapisaną...

Mokrymi powiekami sięgnąć zdziwienia w półprzymknięciu zakosztować dobra okruców nie żałować bliźniemu dając cząstkę do cząstki dodając swojego zdumienia nad i co do odmienności dzielącej Stwórcę wszechmocnego od stworzenia i do Wszechmocnego co stwarza by każdy wrócić mógł gdy chce krok za krokiem dążąc do zbliżenia...

Skamieniało stosownie do okoliczności milczenie
nocną w ciszy adoracji chwilą wytrwałą gdy dla
poezji chciałaś wejść pomiędzy słowa Miłość Pasja i
Ofiara z wrażliwością drżącej na wietrze brzozy...

Spis Treści

Z przymkniętymi do pół żrenic drzwiami	3
Kiedy wrócę nieskażony do domu	4
Gdziekolwiek bądź i dokądkolwiek	5
Zagarnąć i zamknąć w słowie tęsknotę	6
Deszczem złotych kropel zachodzącego słońca	7
Przegadane słowem nietrwałym jak noc	8
Złote jabłko pogryzałem słodkie dobrym słowem	9
Do chwili krótkiej chwilę składałam w deszczu	10
Pnączami w Twoje okna pukają już kwiaty	11
Serdecznie As przebija spod liści zielonych	12
Niedościgniony koloru motyl niby słaby	13
Z szumem odchodziłaś szelestem spłowieiałym	14
Bez słowa i choćby skromnego pozwól usnąć	15
Na paluszkach rosne sięgając nieba	16
Zamglonych kwiatów wierzchem dłoni	17

Przeplatam myśli czarnobiało-kolorowe	18
Głodem rozpraszam słowa	19
Ziewaniem daję znać o drodze	20
Zwrócona ku mnie uwagę odwracasz	21
Spacerując wymownie od okna	22
Za wskazówką pójdę na tarczy	23
Zostałem namaszczony ożywczym spojrzeniem	24
Żeglugi chmur białych aniołów po bezkresie	25
Zamarłem w dźwięku nieoczekiwania	26
Obsesją staję się dla tęsknoty	27
Litery stawiam symetrycznie gawędząc	28
Ziarno rozsypałem kamieniem rzuconym	29
Wstecz o trzy kroki samotności zwątpienia	30
Dzielę kroki pomiędzy czas przeszły do historii	31
Kamień milowy cichcem wykradłem spod głowy	32

Oślepiłem na dźwięk słowa	33
Siostra niechciana Śmierć uśmiechem wabi	34
Zerknąłem tylko raz wstecz	35
Czy na życie starczyło niezapominajek	36
W kolumnach pochylonych znojem wydarzeń	37
W strwożonej niepamięci dobrego urodzenia	38
W bliźniaczym smutku cieniem uśmiechu	39
Zechce cicho i bez wyrazu wychodząc ze mnie	40
Mokrymi powiekami sięgnąć zdziwienia	41
Skamieniało stosownie do okoliczności	42

